

Kirgiskie pierogi

24 czerwca 2010

Przyjeżdżają sami lub z rodzinami, wszyscy razem lub stopniowo, rok po roku. Jadą najczęściej z azjatyckich republik byłego ZSRR – np. z Kazachstanu, z Kirgizji. Czasem przyjeżdżają ze względu na przeszłość – chcą powrócić do kraju przodków. Kiedy indziej zaś w drogę pcha ich troska o przyszłość, o perspektywę dla dzieci. Przyjeżdżają do Polski uczyć się, pracować, żyć. Starają się odnaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości.

Rozpocząć życie w zupełnie nowych warunkach wcale nie jest tak łatwo. Co nie znaczy wcale, że jest to niemożliwe.

Pani Maria Fidler, repatriantka z Kirgizji, rozmawiała ze mną w swojej nowo otwartej restauracji na warszawskiej Ochocie. – Moja mama dowiedziała się, że jest możliwość kontynuowania studiów w Polsce – mówi pani Maria – To ona była motorem naszego przyjazdu tutaj. Zależało jej bardzo na podtrzymywaniu naszych korzeni. Także mojej babci zależało na powrocie, była w Polsce z pielgrzymką PAH w 1995 roku. Rok później przyjechałam do Lublina na kurs językowy dla nauczycieli. Poznałam tam mojego przyszłego męża, skończyłam studia pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim. A rodzina powoli dojeżdżała... Dzięki zaproszeniu mojego obecnie już męża mogła przyjechać uczyć się polskiego moja siostra – skończyła w ubiegłym roku studia pedagogiczne na UW. W 2000 roku dołączyli do nas z rodzice, dwa lata później – po sześcioletnich staraniach – udało się sprowadzić także babcię i ciocię. I zaczęło się zupełnie nowe życie.

– To wcale nie jest takie proste, rzucić nagle wszystko i przyjechać. Ale udało nam się. Myślę, że mam szczęście do ludzi – już tyle lat jestem w Polsce, a gdyby nie życzliwość obcych nieraz ludzi, byłoby mi znacznie trudniej – opowiada pani Maria. – Pomocni i otwarci okazali się urzędnicy gmin

Centrum, a zwłaszcza gminy Białołęka – tłumaczyli dokumenty, objaśniali procedury prawne. Zrobili wszystko, co tylko można, aby nas odciążyć. Szczególną opieką obieli moją babcię – uśmiecha się z wdzięcznością pani Maria.

Rodzina ta była także objęta projektem PAH „Wolontariusze wsparcia”. Podstawowym problemem rodziny okazała się jednak praca.

Ojciec pani Marii, mimo skończonych dwóch fakultetów i ogromnego doświadczenia w zawodzie, miał spore trudności ze znalezieniem zatrudnienia. Mama podejmowała się każdej pracy, nieraz męczącej i wyczerpującej. Ciocia – wysokokwalifikowana księgowa, z ukończonymi kursami organizowanymi przez Urząd Pracy i Stowarzyszenie Księgowych również miała kłopoty ze znalezieniem stałego zatrudnienia.

– Mimo że było tak ciężko, moja mama jest teraz najszczęśliwszą osobą pod słońcem – cieszy się, że tu jesteśmy, jest zadowolona z podjętej decyzji – tłumaczy pani Maria.

Rozglądam się z zainteresowaniem po niewielkim, ale ze smakiem rozplanowanym wnętrzu restauracyjki przy ulicy Pruszkowskiej 4D w Warszawie. Ciepłe kolory ścian, drewniane stoliki i krzesła stwarzają przytulną atmosferę. Lokal działa dopiero od kilku miesięcy – od 20 grudnia. Pani Maria z zapałem opisuje powstawanie swojej restauracji. – Klamka zapadła w wakacje 2004 roku – zdecydowaliśmy się na kredyt absolwencki. I machina poszła w ruch – moja mama zrobiła biznesplan, moja ciocia zajęła się księgowością, siostra projektem wnętrza i opieką nad dziećmi, mój mąż zajął się projektami i instalacjami. Trzeba było wszystko wyremontować – tu wszystko jest wykonane rękami mojego męża, mojej rodziny oraz przyjaciół. Bez wzajemnego wsparcia, podziału zadań i obowiązków – na przykład przy opiece nad dziećmi – nie poradziłibyśmy sobie. Moja teściowa przyjechała zaopiekować się wnukami, kiedy tuż przed otwarciem był huk roboty.

Wiadomo, samemu to człowiek może sobie tylko pomarzyć, coś umyślić, ale jeśli ma wsparcie w rodzinie – to wtedy wszystko zupełnie inaczej wygląda. Nigdy nie wątpiłam, że nam się uda.

Okazało się jednak, że pani Maria nie może ubiegać się o refundację z tytułu aktywizacji zawodowej repatriantów. – Nie rozumiem, dlaczego – mówi – Te przepisy wydają się sprzeczne. Poczułam się zawiedzona i oszukana – mówi dalej. Refundacja mająca ułatwić repatriantom aktywizację zawodową, start w nowych warunkach, okazała się niezwykle trudna do uzyskania. Nie ułatwiały jej otrzymania – i nie ułatwiają do dziś – niejasne przepisy. Procedura ma zastosowanie wyłącznie do osób, które przekroczyły granicę Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie wize w celu repatriacji dopiero po 31 grudnia 2000 r. O zwrot kosztów można zabiegać jednak tylko przez pięć lat od otrzymania przez repatrianta obywatelstwa. – Na podstawie wize repatriacyjnej przekroczyliśmy granicę 17 lipca 2000 roku, więc moi rodzice, siostra i ja nie możemy skorzystać z aktywizacji zawodowej repatriantów. Najbardziej śmieszne jest to, że owe ograniczenie zostało wprowadzone nie tak dawno (Na podst. Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 16 grudnia 2003 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania w sprawach podziału rezerwy celowej budżetu państwa „Pomoc dla repatriantów”, udzielania dotacji powiatowi i gminie, przekazywania starości środków finansowych na pokrycie wydatków związanych z udzielaniem repatriantom pomocy oraz wzorów wniosków o udzielenie dotacji powiatowi i gminie (Dz.U. z 2003 r. Nr 229, poz. 2279) i nie było wcześniej na ten temat żadnych informacji – stwierdza pani Maria.

Na szczęście restauracja powoli rozwija się. Przychodzą okoliczni mieszkańcy – by zasmakować prawdziwej, domowej kuchni zamiast pizzy i fast foodów. I zazwyczaj chętnie tutaj wracają. Wszystkie potrawy przygotowywane są w dniu sprzedaży – są więc świeże i niezwykle smaczne. Oprócz tradycyjnych polskich dań, takich jak pierogi, krokiety, różne zupy w menu, każdego dnia, można znaleźć jakąś kirgiską specjalność. –

Postaramy się wprowadzać więcej takich dań, myślę, że dla warszawiaków może być interesujące, jak smakują pierożki drożdżowe, pielmieni, kapuśniaki lub płow – uśmiecha się rozmówczyni. – Chcielibyśmy rozwijać swoją małą firmę, myślimy o stoisku z lodami, z goframi, słowem palce lizać...

Jak ocenia dotychczasową działalność? – Ja bym to porównała do posiadania dziecka. Są różne okresy, człowiek się cieszy, ale zawsze są niespodzianki. Nigdy nie można sobie usiąść i powiedzieć: no nareszcie, już teraz będzie tak jak się chce. Ale zawsze coś się dzieje, trzeba wszystkiego dopilnować.

Plany na przyszłość? Pani Maria zamyśla się. Myśli o młodych repatriantach, nastolatkach, dwudziestolatkach. Przyjeżdżają w wielopokoleniowych rodzinach, przenoszeni są nagle w zupełnie inne warunki, do kraju, którego wcześniej nie widzieli, – choć wychowali się na opowieściach o nim. Tu, w Polsce, w zderzeniu z rzeczywistością czują się bardzo zagubieni i samotni. Marzy o takim ośrodku społeczno – integracyjnym właśnie dla nich.

A dziś? Czasem zaboli rzucone bezmyślnie słowo „ruski”. Pani Maria widzi to jednak inaczej: – Ja już mówię dosyć, że tak powiem, normalnie, nie mam zaśpiwu, nie zaciągam. Poza tym bardziej się dla mnie liczy sam kontakt niż to, co sobie ktoś o mnie pomyśli. Moja mama ma do tego najbardziej zdrowe podejście. Mówi, że jak się do człowieka odnosisz, tak i on do Ciebie. Zawsze się starała mówić po polsku. Jak ona się starała, to i ludzie jej pomagali.

Czekam z niecierpliwością na kolejne specjalności kuchni polskiej i kirgiskiej na ulicy Pruszkowskiej 4D.

Autor: Hanna Szuszkiewicz

Źródło: [Pomagamy](#)